

23. NIEDZIELA ZWYKŁA – 10 IX 2006

Doświadczenie niezrozumienia

Dzisiejszy fragment z Ewangelii św. Marka jest bardzo krótki. Ale właśnie taki jest św. Marek. Wszystko opisuje zwięźle, bez jednego zbędnego słowa. Św. Marek doskonale rozumie nas, ludzi XXI wieku. Moglibyśmy powiedzieć, że jest na nasze czasy. Rozumie nasze życie w pośpiechu, nasz brak czasu. Pisze do nas prawie SMS-y. Może po to, byśmy łatwo mogli przesłać je dalej. Jednak te jego lapidarne relacje z życia Chrystusa kryją w sobie niezwykłą głębię.

Przychodzi do Jezusa człowiek głuchoniemy, a w zasadzie nie tyle przychodzi, co przyprowadzają go. Człowiek głuchoniemy może się sam swobodnie poruszać i nie trzeba go prowadzić. Ale na drogę prowadzącą do Jezusa musi go ktoś wprowadzić, on sam z sie-

bie tego zrobić nie może. Dlaczego? Bo „wiara rodzi się ze słuchania”, a on nie może usłyszeć. On jest zamknięty w swoim świecie wewnętrznym, w zawilości swych niezrealizowanych pragnień. Trudno mu wyjść poza ten świat i nawiązać dialog z innymi. Nie ma wspólnego języka ze światem, który go otacza. Oczywiście całą tę sytuację traktujemy przenośnie. Opisuje ona kondycję duchową tego człowieka. Św. Marek mówi w ten sposób o kondycji duchowej ludzi, wśród których żyjemy, a może mówi o nas samych. Jednym z poważniejszych problemów, który nas dotyka, jest poczucie samotności i wyobcowania. Wielu z nas żyje w głębokim i bolesnym doświadczeniu niezrozumienia. „Nikt mnie nie rozumie” – to krzyk wewnętrzny wielu z nas. Różne mogą być źródła tego doświadczenia. Jednym z nich może być wewnętrzne zamknięcie się. Zamknięcie się na dialog z innymi ludźmi, dialog ze światem. Życie w głębokim, choć czasem ani nie nazwanym, ani nie wyrażonym przekonaniu, że jedyną osobą, która może mieć rację na świecie, jestem ja sam, a skoro cały świat jest w błędzie, to nie ma z kim rozmawiać. Pozostaje tylko dialog wewnętrzny, który przeradza się w pewnego rodzaju „nakręcanie się” na własny egocentryzm.

Bywa, że zamykamy się na obiektywnie istniejącego Boga, myśląc że jedynym sposobem poznania duchowego jest szukanie Boga w sobie, czasami dopuszczamy jeszcze szukanie go w przyrodzie, ale mocno przefiltrowanej przez nasze odczuwanie natury. W tej sytuacji – jeśli nawet czytamy Pismo św. – to my decydujemy o tym, co w nim prawdziwe albo do naszego rozwoju duchowego potrzebne. Pozostałe fragmenty – jako niezrozumiałe – potrafimy skrzętnie omijać. Tak budujemy nasze wewnętrzne sacrum. We wspólnocie wierzących w tego samego Boga czujemy się wyobcowani, a czasami nawet agresywni. Nie widzimy możliwości i potrzeby dialogu, dzielenia się swoim doświadczeniem i przyjmowania, ku zbudowaniu doświadczenia innych. Popadamy w kondycję głuchoniemego z dzisiejszej ewangelii.

Co zrobić, jeśli spotykamy ludzi dotkniętych takim rodzajem niemocy duchowej? Musimy ich przyprowadzić do Jezusa. Ale jak takiego człowieka przyprowadzić do Jezusa? Rozmowa z nim nie daje żadnych rezultatów, gdyż jest on szczelnie zamknięty w swoim świecie. Wszelkie dyskusje pogarszają sytuację, bo widzimy, jak ludzie ci obudowują się murami swoich argumentów, konieczność obrony zapala ich do jeszcze intensywniejszej walki o swoje. Oczywiście prowadzimy ich do Boga naszą modlitwą, delikatnością i okazywaniem im miłości. Szanujemy ich wolność i samodzielność. Największym światłem jest modlitwa. Wytrwała pełna pokoju i zaufania. Po prostu trwanie. Bardzo silną modlitwą jest post nałożony na siebie w intencji takiego człowieka. Tym skuteczniejszy, im bardziej dyskretny. Nie możemy naszym postem komplikować życia naszym bliskim. Znam młodego człowieka, który trzy lata pościł, modląc się o nawrócenie, otwarcie się swojego ojca. Od piątku rana do niedzieli rana o chlebie i wodzie, ale tak, żeby nikt nie zauważył (był studentem, dlatego łatwo mu się to udawało). I otwarcie nastąpiło. Po kilku latach odmawiał z ojcem modlitwy z jednego brewiarza.

Co możemy zrobić, jak odkrywamy w sobie takie zamknięcie się na Boga prawdziwego i budowanie w sobie własnego świata życia duchowego, tak bardzo „po swojemu”? Jak się otworzyć? Sami z siebie nie możemy tego dokonać. Może to uczynić Chrystus. W Ewangelii widzimy, jak bierze On człowieka głuchoniemego na bok i nakłada na niego ręce. Ile tam dotyku, ile intymności! Potrzebujemy właśnie takiego intymnego spotkania z Chry-

stusem. Nie chodzi tu o jakieś spektakularne imprezy religijne, które są nam też bardzo potrzebne, ale o delikatne, osobiste spotkanie z Chrystusem, który mógłby realnie działać w naszym życiu.

Myślę, że przestrzeń takiego spotkania tworzą sakramenty. Szczególnie sakrament pokuty i Eucharystii. Dla wielu ludzi taką przestrzenią jest również spotkanie z Chrystusem na adoracji Najświętszego Sakramentu. Klękamy przed Chrystusem pokornie skrywającym swoją obecność pod postacią kawałka chleba i milczymy. Czekamy, aż nasze wnętrze się uspokoi. Nie musimy nic mówić, niczego wyjaśniać czy tłumaczyć. Możemy po prostu być. I odkrywamy, że po jakimś czasie takiego prostego trwania w ciszy wywiązuje się szczególna więź. I odkrywamy, że zachodzi jakaś wewnętrzna przemiana, jakieś otwarcie. Miejsce pretensji zaczyna wypełniać zaufanie i pokój serca. Zaczynamy pragnąć Jego obecności w naszym życiu. Pragniemy kochać i powoli szukamy możliwości, aby naszą miłość wyrazić. Podejmujemy wysiłek, aby słuchać, a nie tylko mówić o sobie. Próbujemy zrozumieć innych, a nie oceniać czy oskarżać. Przestajemy dyskutować, a zaczynamy się dzielić naszym doświadczeniem obcowania z Najwyższym.

ks. Mirosław Maliński